Rozmaitości

Dnia 4. Września **Ner. 36.** 1829 roku.

Pustelnik z nad brzegów Dniestru.

Powiesć przez Autora Powieści historycznych polskich.

(Dokończenie.)

Gdy się to dzieje w komnacie Książęcéj, Melanija trwogą miotana wyszła z sypialni swojéj, i w myślach zanurzona, po zamkowym przechadzała się tarasie. Straże na widok jéj z uszanowaniem schylały włocznie, bo ona była Aniołem zamku i każdemu z dworzan jakieś dobrodzieystwo wyświadczyła. Nie jednego wyprosiła od kary, nie jednemu łzy rozpaczy otarła. Tą razą nie rozmawia, jak zwykle, z Halabardnikami, stojącymi na straży, milczeniem zbywa ich wojskowe ukłony i co prędzéj ucieka pomiędzy drzewa koło jednéj baszty rosnące, by nad nieszczęściem swojém w ich cieniu napłakać się do woli. Tam tylko księżyc był łez jéj świadkiem, tam ciche jéj modły sam tylko Przedwieczny słyszał, w chwili gdy huczne biesiadujących odgłosy, rozdzierając jéj serce, po całéj okolicy brzmiały.

Drogą do zamku prowadzącą usłyszano tętent rozpędzonego rumaka i przed basztą, koło któréj Melanija siedziała, zatrzymał się jeżdziec, na most zwiedziony patrząc z niecierpliwością.

»Kto idzie?« zapytał się stojący koło mostu Halabardnik i łuk w stronę jeżdca naprężył.

»Przyjaciel« odpowiedział jadący. »Powiedz mi proszę, czy to zamek Księcia Izasława?«

»To, ale czego chcesz?..... Mów hasło, bo już łuk napiąłem, a wartka strzała moja w krótce w twojém sercu ugrząźnie.«

»Hasła nie wiém, jestem obcy tu, lecz mam wielką potrzebę widzenia się z Księciem. Piastuję stopień rycerza i nie przebywam w złéj myśli.«

»Musicie Panie rycerzu, zaczekać do jutra, dziś mi wyraźnie nikogo wpuszczać nie kazano.«

»Gdy obcy napierał się wjechanie do zamku a wzbraniał Halabardnik, ciekawa Melanija co zaszło koło mostu, zbliżyła się ku niemu. Księżyc oświecił białą nocną jéj szatę, postrzegł ją nieznajomy jeździec i zawołał na nią: »W nieprzyjemném znajduje się położeniu, mam wielką potrzebę mówienia z Księciem, a straż do zamku wpuścić mnie nie chce. Po twojéj szanownéj postawie Pani poznaję, że musisz być Panią zamku tego, ty więc wyjednaj mi to łaskawie, o co daremnie Halabardnika błagam. Wyjednaj mi, bym w téj chwili jeszcze mógł mówić z Księciem Izasławem, a będę najszczęśliwszym z ludzi i wdzięcznym tobie do śmierci.«

»Panią zamku tego nie jestem« z westchnieniem odrzekła Melanija« lecz może prośba moja za wami rycerzu, zyska u Halabardnika uwagę.« To rzekłszy do Halabardnika zwróciła mowę: »Wpuścić rycerza tego na moję odpowiedzialność.«

Halabardnik nie opierając się więcéj, na znak posłuszeństwa uchylił włócznię ku ziemi i wnet za danym znakiem spadł z

traskiem most zwodzony, a Abgar pozdrawiając Melaniją wjechał na dziedziniec zamkowy. Przywiązał konia do kółek, będących na dziedzińcu, sam zaś poszedł za Melaniją w głąb zamku. Zajęci huczną wesołością biesiadujący przybycia jego nie postrzegli.

Melanija do swoich wprowadziła go komnat. »Nim« rzekła »Księciu przedstawiony będziesz, pozwól rycerzu w moich odpocząć komnatach.«

»Ach Pani! stałaś się dobrodziejką moją« odrzekł Ormianin, tym razem lubo przy pięknéj kobiecie, górnego nie używając stylu.« Wielką wyświadczyłaś mi łaskę ułatwiając mi wstęp do zamku. Ale uzupełniej dzieło wspaniałomyślności twojéj i nie daj mi długo czekać na widzenie się z Księciem. Zbrodnia popełniona została przez jego dworzan, o któréj on nie wie zapewne. Zbrodnia! zgwałcenie publicznego spokoju! Dziewicę Izraelską wraz z ojcem porwano z mojego towarzystwa i tu ich bezwątpienia przyprowadzić musiano. Przybyłem więc błagać o ich oswobodzenie.«

»Melanija na mowę tę to czerwieniała, to bladła, rzekła nareszcie: »Wiem o tém całem zdarzeniu, lecz odebrać dziewicę tę nie będzie tak łatwo, jak ci się zdaje rycerzu. Czy słyszysz krzyk ten z przeciwnych komnat pochodzący, jest to krzyk biesiadujących, a biesiada dla Izraelitki dana.«

»Jako Pani?..... Książę takiego jak ty mając Anioła o innych jeszcze myśli pięknościach.«

»Nie jestem aniołem Książęcia, może nim kiedyś byłam, jednakże nie trać nadziei rycerzu, będę aniołem opiekuńczym téj dziewicy, tylko czyń wszystko podług rady mojéj. Większe niebezpieczeństwo Izraelitcę zagraża, jak sobie wystawiasz rycerzu.«

»Ach Pani! napawasz otuchą serce moje! Będę czynił co rozkazesz, byle twój rozkaz nie był przeciwnym obowiazkom rycerza; lecz nie będzie nim, kiedy wyjdzie z ust twoich Pani.«

»Zaczekaj więc u mnie, a ja tym czasem poślę na zwiady. Tu jesteś bezpiecznym rycerzu« dodała z mimowolném westchnieniem. »Komnaty Księżniczki Melanii, córki jednego z pierwszych bojarów Nowogrodu, są teraz pustynią, jak widzisz, a w nich taka cisza jak w grobie. Słońce od tych komnat odwróciło oblicze swoje, a niewdzięczność oblekła je kirem żałoby.«

Domyślał się Abgar, że zazdrość zaniedbanéj kochanki wmięszała się do jego planu, a znajac przebiegłość niewieścią nie wątpił o pomyślnym skutku zamiarów Melanii. Wierna jéj służebna Teodora na zwiady wysłana doniosła wnet o uwięzieniu Izraelity i że Książę na Sarę także za jéj oziębłość rozgniewany, do tylnéj baszty zamku zamknąć ją kazał, więzienie jéj wszelako niejakiémi opatrzywszy wygodami. Z tego co usłyszała Melanija wnet plan ułożyła i by go wykonać, czekała tylko końca biesiady.

Wnet ucichła wrzawa w sali Książęcéj, a biesiadnicy posnęli i snem i nadmiarem użytych napojów znużeni. Grobowa cichość zaległa miejsce hucznéj wesołości i światla ostatnie pogasły. Jedna jeszcze tylko lampa dogorywała przy łożu Książęcia i mdłémi promieniami oświecała opuszczoną widownią biesiady. Na podłodzę toczył się jeszcze porozlewany miód, a poprzewracane stołki i puhary w dzikim nieładzie obok siebie spoczywały.

Na łożu leżał Książę do połowy tylko rozebrany. Mocném chrapaniem przerywał ciszę panującą w komnacie. Niekiedy zrywał się we śnie, to znowu upadał na łoże, odwracał się na drugą stronę i twardo usypiał. Twarz jego niezwykłą okryta była bladością, znamionującą nadmiar użytego napoju i z namiętnościami odbyte walki.

Gdy tak spał Książę, biała jakaś postać wsunęła się do komnaty. Warknął pies przed łożem, lecz poznał kto idzie, albowiem uspokoił się w téj chwili. Postać, w której przy świetle lampy poznajemy Melaniją, zbliżyła się do łoża, uklękła i ucałowała rękę Książęcia, zdejmujac pierścień z jego palca: »Bywaj zdrów niewierny, a jednak drogi jeszcze kochanku« rzekła. »Bywaj zdrów! Może już nigdy nieobaczymy się więcéj, nigdy cię do mojego serca nieprzycisnę. Lecz cokolwiek się

stanie i gdziekolwiek się obrócę, pamięć o tobie, z najczulszém uczuciem połączona, wiekować będzie w sercu mojém.« To mówiąc powstała i oddalała się wolnym krokiem z komnaty, lecz przy drzwiach obróciła się raz jeszcze, raz jeszcze poglądnęła na Księcia i znowu była przy łożu jego i znowu na kolanach przed nim, i znowu ucałowała rękę jego, po któréj łza jéj, gorąca jak jéj miłość, pociekła.

Odeszła nareszcie i z Abgarem udała się do baszty, w któréj Sara zamkniętą była. Jeden tylko Halabardnik drzymał przed nią na straży, włocznią o mur oparty. Pchnąć go orężem i z muru strącić w fosę, było dziełem jednéj chwili, co Abgar z najlepszym skutkiem wykonał. Drzwi komnaty w baszcie z téj tylko strony na skubel założone były, łatwo je więc odemknięto i uwolniono Sarę.

Sara w oswobodzicielu swoim poznawszy Ormianina, w najczulszych za czyn jego wspaniały dziękowała mu wyrazach. »Temu aniołowi dziękuj Pani« rzekł Abgar wskazując na Melaniją »gdyby nie ta Pani, byłbym nigdy przedsięwzięcia mojego nie wykonał.«

Długo nalegała Sara o oswobodzenie także Arona, co jednak było niepodobném, siedział bowiem w lochu podziemnym, do którego trzeba iść było przez izbę żołnierską. Musiano więc z niemałym smutkiem przywiązanéj córki oswobodzenie jego odłożyć do czasu, a z baszty udano się powtórnie do komnaty Melanii, gdzie już czekał na nich wierny żołniérz, kochanek Teodory, donosząc, że trzy konie, które potajemnie ze stajeń Księcia wyprowadził, czekają już na tylnym dziedzińcu.

Nie tracąc więc czasu oblokły się kobiéty w szaty męskie i siadły na konie. Na czele jechał Abgar, żołnierz z Teodorą na jednym koniu siedzący, pośpieszał na końcu, a wywiodłszy się pierścieniem Księcia przed strażą przy moście, iż za jego wiedzą opuszczają zamek, bez żadnéj przeszkody lubo z bijącémi trwogą sercami rzucili wszyscy mury zamkowe.

Nad Dniestrem pod samémi urwiskami skał, w miejscu, gdzie tylko dzikie gnieździły się sokoły, stała chata pustelnicza, małym opasana ogródkiem. Pobożni mieszkańcy okolicy téj często odwiedzając pustynią, wydeptali ścieszkę przez las, w miejscach, kędy dawniéj jedynie zwierzęta biegały. Świątobliwość teraźniéjszego mieszkańca pustyni często tłumy ludu do jego chaty sprowadzała, gdzie duchownéj, a często i lekarskiéj zasięgając pomocy, wracali wszyscy uradowani dobrocią, bogobojnością i światłem pustelnika.

Był to stary zakonnik przed zgiełkiem świata w to uciekły ustronie. Przez życie całe, kiedy jeszcze w lepszych znajdował się okolicznościach, przyzwyczajony czynić dobrze, i tu niezaniedbał téj cnoty. We dni drapiąc się po górach i skałach szukał roślin dla lekarstwa przydatnych, w nocy modlił się za bliźnich swoich. Zwiedźmy jego samotną chatę i patrzmy, jak mało do życia potrzebuje człowiek. Jeden stół dębowy, jeden stołek składają sprzęty pustyni. Na stole stał krucyfiks, trupia głowa i leżały narzędzia do pisania, obok grubéj księgi, zawierającéj przekład pisma S. Apostołów słowiańskich Cyryla i Metodyjusza. Na zwojach pargaminowych, także na stole rozpostartych, kreślił pobożny pustelnik żywoty świętych słowiańskich i niektóre nad pismem uwagi, do czego używał orlego pióra i pewnéj czarnéj z ziół wyciśniętéj masy. Przy ścianie w pustyni leżała wiązka siana, była ona pościelą Pustelnika, a kamień za poduszkę mu służył. Lecz i na tém łożu tylko godzinę sypiał, resztę nocy trawił bezsennie pod krzyżem koło pustyni i lub zatapiał się w śledzeniu gwiazd po niebie, lub odmawiał modły, przepisane regułą jego zakonu. Wtedy gdy promienie księżyca na jego szanowną postać padały, wydawał się być istotą nad ziemską ktora stąpiła na ten padoł nieszczęścia z błogosławionych przybytków wieczności, ku pociesze śmiertelnych. Te oczy w niebie, w prawdziwéj ojczyźnie swojéj zatopione, te ręce kornie wzniesione do góry, ta siwa

po pas spadająca broda, całą klęczącą okrywająca postać, wszystko to w pustelniku okazywało świętego, który jednem spojrzeniem swojém był mocen samę zbrodnią w cnotę zamienić. Nie raz wszakże trafiało się, że dziki rozbójnik na łup morderczy czyhający, przechodząc koło pustyni i widząc pustelnika w wyżéj opisanéj pystawie, przed świętym mężem padał na kolana, pod tajemnicą spowiedzi zeznawał błędy swoje, z płaczem obiecywał poprawę, i duszę powracał cnocie cierniową drogą pokuty.

Jak skromne było mieszkanie pustelnika, tak skromne jego pożywienie. Wiele jadła lepszego znosili mu okoliczni wieśniacy, lecz nic od nich nieprzyjmował, a jeźli przyjął, częstował innych, którzy do niego po różne rady przybywali, sam zaś tylko pożywał co dzień kilka surowych jarzyn i kawał twardego w wodzie rozmoczonego suchara. Czas zbywający mu od trudnienia się pismem ś. obracał na kopanie w ogródku, w którym zasadzał drzewka, jarzyny i kwiaty, a czasem na kopanie grobu dla siebie, przy którém to zatrudnieniu towarzyszyła mu młoda sarna, jak ón mieszkanka pustyni, którą wychował, a która wierniejsza, jak ludzie, nawet w nieszczęściu nieopuszczała dobroczyńcy.

U tego to męża, którego z odgłosu cnót i pobożności znała Melanija, szukała dla siebie i przyjacioł swoich przytułku i nim słońce na widnokrąg się wzniosło, przybyła do lasu, gdzie mieszkał. Pierwsze promienie słońca, padające na zroszone liście swierków i sosen i na chropowate odwiecznych skał piętrzyska, już ją u chaty Pustelnika powitały.

Gościnnie przyjął pustelnik prześladowanych podróżnych. Melanija ujrzawszy go, poznała w nim znajomego swojego z czasów dawniejszych. Że skruchą rzuciła mu się do nóg, żebrząc przebaczenia wykroczeń swoich i błogosławieństwa od starca. Pustelnik z boleścią w sercu, a jednak z surowym wzrokiem, poglądał na nię, chciał się gniewać, chciał ją odtrącić od siebie, ale usta jego przywykły były mówić tylko same słowa pociechy, a ręce błogosławić, nie mógł więc i tą razą zaprzeć się dobroci swojéj, która mu drugą naturą się stała. Milczał, ale chwilę tylko, wzburzone serce jego koniecznie potrzebowało udziału, omal nie pękło z żalu, a jednak żal ten był pomięszany z radością. Raz jeszcze pójrzał na Melaniją, a widząc łzy jéj, widząc rozpacz na jéj twarzy, nie mógł dłużéj wytrzymać; udany gniéw ustąpił rzeczywistéj radości, wzniósł ręce do góry, uściskał i pobłogosławił.

Szczęśliwa błogosławieństwem starca Melanija opowiedziała mu przypadki Sary i starzec przyrzekł w znanych mu pieczarach dotąd ją ukrywać, dopoką nie wydarzy się bezpieczna sposobność udania się do Halicza. Wespół więc z Abgarem i kochankiem Teodory wystawił kobiétom chatę w niedostępnych rozpadlinach skał, gdzie Melanija, Sara i Teodora przed okiem przybywających do pustyni ludzi, bezpieczne schronienie znalazły. Jeden z męszczyzn stał zawsze na straży koło ich chaty i czuwał nad ich bezpieczeństwem.

Tak może ze dwa dni przebywały w tém ustroniu, żywione skromnémi zapasami Pustelnika, gdy razu pewnego ujrzał tenże żołnierzy ruskich jadących drogą ku pustyni. Na ich czele jechał rycerz czarną okryty zbroją. Wyszedł starzec na przeciw żołnierzom i chciał ich zwyczajem swoim pobłogosławić, gdy pojrzawszy na rycerza krzyknął przeraźliwie i omalco nie padł na ziemię.

»Izasławie« rzekł ponurym głosem mściciela »co cię w to ustronie sprowadza, zatruwać spokojność starca, którego imię zhańbiłeś sromotnie?«

»Co za głos« z przerażeniem krzyknął Izasław i cofnął się o kilka kroków od starca. »Tyżeśto Dymitrze, czy to duch twój? Co porabiasz tutaj i w tym stroju?«

»Tyś mnie do tego przyprowadził, że świat zbrzydziwszy sobie porzuciłem świetne mury Nowogrodu i tu osiadłem, lecz dziękuję ci za to, tu bowiem znalazłem szczęście, którego w purpurze nie znałem.?

»Gdzie jest Melanija? Ty Książę wiesz o niéj zapewne. Oddaj mi Melaniją, na kolanach błagam cię Panie!«

»Ja miałbym prawo pytać się, gdzie dotąd była Melanija, a jednak milczę Izasławie. Nie wypieram się, wiem gdzie jest Melanija, ale ona zginęła już dla ciebie.«

»Ja ją kocham starcze, wieszże ty co to jest słowo kocham. Natura słucha tego słowa, a ty, ty jesteś głuchy na nie. Oddaj mi kochankę moję, albo w rozpaczy mnie ujrzysz.«

»Droga do mojéj Melanii tylko przez mego trupa przechodzi, chceszli próbować téj drogi?..... Chceszli do ostatka zhańbić i tę jeszcze siwą głowę, która nie ze starości, ale przez ciebie osiwiała. Pod jednym tylko warunkiem ujrzysz Melaniją, albo u ołtarza z tobą, albo usłyszysz że została oblubienicą Boga.«

»Uprzedziłeś życzenie moje ojcze, dawniéj już postanowiłem u siebie zaślubić tę lubą istotę, skoro ją odzyskam.«

»A Sara?«

»Nie przypominaj mi ojcze chwilowego błędu mojego, wszedłem w siebie i obiecuję poprawę. Dziś jeszcze oswobodzę jéj ojca; niestety! oby tylko nie było za późno, krnąbrny starzec żadnych pokarmów przyjmować nie chciał.«

Izasław przez Pustelnika do Melanii zaprowadzony z uniesieniem straconą powitał kochankę. Łatwo zyskał przebaczenie od kochającéj go Melanii i w téjże saméj chwili stanął z nią przed krucyfiksem w pustyni, gdzie ich ojciec ślubem małżeństwa połączył.

Po tym odbytym obrzędzie wyjechali wszyscy do zamku Izasława; uproszony od dzieci i starzec im towarzyszył. Przez całą drogę rzadkiéj Sara poddawała się radości, iż ojca wolnym obaczy.

Przybyli, ale za późno, już nie żył Aron. Dobrowolnie ogłodził się obok jadła, które przy nim leżało. Jak gdyby żył, siedział na stołku, na jednéj ręce opartą miał głowę, druga spoczywała na ulubionych psalmach jego i zdawał się palcem wskazywać psalm pierwszy: *Błogosławiony mąż, który nie chodził w radzie niezbożnych i na drodze grzesznych nie stał i na stolicy zaraźliwości nie siedział.**)

Sara zdroje łez wylała po ojcu i ledwo przywiązany do niéj Abgar utulić ją potrafił. Osiadła przy Melanii, pokochała wiernego Ormianina i została jego małżonką.

Pustelnik założył klasztor Czernców w okolicy osady ormiańskiéj i pożywszy tam jeszcze lat kilka umarł w poczet świętych wciągniony.

Wiadomość topograficzno-statystyczna.
Makaryjew.

O tak zwaném mieście Makaryjewie mało co można powiedzieć; jest to nieregularna gromada drewnianych domów i chatek które na piaszczystéj pustyni, w lirycznym nieporządku otaczają obszerny i bogato zabudowany klasztor S. Makarego. Wielka część tych budynków tylko w czasie jarmarku bywa zamieszkaną; z resztą przez cały rok stoją pustkami. Wszystkie prawie domy są o dwóch piętrach, na słupach postawione; gdyż Matuszka Wołga, wylewa na wiosnę o kilka wiorst swoje wody, i Makaryjewczykowie przez kilka tygodni na łódkach tylko, jak Wenecyjanie odwiedzać się muszą. Po spłynieniu wód łączą deskami słupy na których domy stoją; drzwi i okna które przezimowały na strychu znoszą, a za pomocą obić papierowych, żółtego, czerwonego, i zielonego koloru, tymczasowe dolne to piętro zamienia się w małe letnie mieszkanie, za które przybywający na jarmark drogie opłacają komorne; lecz skoro się jarmark kończy, całe dolne piętro, znowu na poddasze wędruje. W zimie, ci tylko tu mieszkają, którzy chcąc niechcąc mieszkać tu muszą: zakonnicy tutéjszego klasztoru, Horodniczy czyli naczelnik policyi, nauczyciel powiatowy, kilku urzędników władz sądowych powiatu, i kilku tak zwanych obywateli, którzy nigdzie indziéj pomie-

*) Czytelnik psalm ten porównać może z psalmem tym samym na czele powieści, a zajmie go zapewne różnica zachodzęca między stylem obudwóch i ta uwaga, jak wielkie język polski w lat dwieście uczynił postępy.

ścić się nie mogą; wtenczas to, aż do przyszłego lata wszelkie umysłowe i zmysłowe kończą się zabawy, podobny do mrowiska stek przeszło trzechkroć stotysięcznéj ludności zamienia się w puste bezludne gniazdo, a miejsce opatrujące całą prawie wewnętrzną Rossyją, herbatą, kawą, cukrem i innemi zagranicznemi towarami, podczas zimy z wszystkich tych artykułów zupełnie jest ogołocone, tak iż ubożsi mieszkańcy, którzy w czasie jarmarku niebyli w stanie, zaopatrzyć się rocznym ich zapasem, z Niżnoi Nowogrodu, takowy sprowadzać muszą. Zgoła, ludność i życie w Makarjewie jest takie jak światło dzienne u nas na północy, gdzie w Czerwcu prawie ciągły dzień, w Listopadzie zaś, prawie ciągłą noc miewamy, i chętniebyśmy, utrudzającą długością dnia w lecie, przedłużali krótkość dni zimowych.

Jarmark Makarjewski ustanowiony został przez wielkiego Xięcia Wasila Iwanowicza, który chcąc dokuczyć Carstwu Kazańskiemu, w roku 1524 zakazał kupcom rossyjskim zwiedzać znakomite wówczas jarmarki kazańskie, a natomiast wskazał im do odbywania zamian z rozmaitemi narodami azyjatyckiemi teraźniejszy Makarjew, gdzie stały zwaliska klasztoru S. Makarego, który na 100 lat pierwéj przez Batychana zniszczony został. Atoli przez rozkazy i postanowienia, niemożna nikogo przymusić do handlu; długi czas trwało, zanim Astrachańczykowie, Persowie, i Ormianie, nawykli do nabywania futer i innych towarów rossyjskich w Kazaniu, przybywali do Makarjewa; Rossyjanie nawet, dopiero w roku 1624 liczniéj tam zgromadzać się zaczęli. W tym bowiem roku bogaty kupiec z Muronija, odbudował spustoszony klasztor, który stał się punktem zgromadzenia. Mnóstwo pielgrzymów ożywiało to miéjsce, a zakonnicy, o ile mogli, przykładali się do podniesienia jarmarku, z którego znaczne ciągnęli korzyści. — Lat sto przeszło, klasztor pobierał dochód z szałasów i składów towarów, do których pilnowania 300 zbrojnych ludzi utrzymywał; w roku 1750 rząd wybudował targowicę z 800 szałasów które w początkach tylko około 7 do 8000 rubli w roku 1804 zaś, już do 80,000 rubli dochodu czyniły. Teraźniejsza targowica, jest w roku 1810 wybudowana; rząd łożył na nią do 700,000 rubli, kupcy zaś około pół miliona. Nowa ta targowica zajmuje około 8 1/2 wiorst obwodu, zawiera 2229 podwójnych sklepów, z których kupcy blisko 120,000 rubli opłacają. W środku sześcio rzędowego czworoboku sklepów stoj giełda, gmach obszerny i prawdziwie gustowny. Całe to miejsce otoczone jest kanałem 10 łokci głębokim, który byłby prawdziwie użytecznym dla lądujących statków, a szczególném dobrodziejstwem w czasie pożaru, gdyby mu nie zbywało na małéj rzeczy, to jest na wodzie. Kanał ten o kilka łokci wyżéj leży od Wołgi i dla tego tak suchy, iż zamiast łodek i statków, w łożu jego znajduje się mnóstwo bud drewnianych z dzikiemi zwierzętami, olbrzymami, jasełkami, skoczkami i innemi podobnemi zabawami dla ludu; a ponieważ w dolinie téj bujniejsza rośnie trawa niż na przyległéj piaszczystéj równinie, więc nie zajęte miejsca kanału służą za pastwisko dla licznych trzód bydła, spędzonych tu na użytek zgromadzonych gości jarmarcznych. Wszystkie bardzo ozdobne studnie w obrębie targowicy umieszczone, równie są suche, a każdą szklankę wody o 1 1/2 wiorsty z Wołgi sprowadzać trzeba.

Podług mego zdania, niepodobno jest skreślić ogólny choć w części tylko porządny obraz tego ogromnego Chaos, który z wszystkiemi innemi jarmarkami całego świata najmniéjszego niema podobieństwa. Wszystko, nieprzejrzane mnóstwo towarów, równie jak 40 do 50 millionów rubli obiegających tu w czasie 6 tygodni, 300,000 kupujących i przedających, a nawet i największa część szałasów przybywa tu wodą o kilka tysięcy wiorst, ożywia tę pustynię przez dwa blisko miesiące i znika. Prócz wystawionéj od Rządu targowicy wznosi się tu jeszcze kilka tysięcy bud i składów, z żerdzi, desek rogozy, kór drzewnych i rozmaitych innych lichych ma-

teryjałów, które przeszło 7 wiorst obwodu zajmują; z niémi łączy się szereg łodzi i statków który równie jak one zajmuje kilka wiorst długości. Obok nich wyrasta jak grzyby po letnim deszczu, mnóstwo mniejszych i większych lekkich budowli, niektóre pięknémi fasadami, wszystkie zaś rażącémi kolorami ozdobione, przeznaczonych, na kawiarnie, restauracyje, traktyjernie i t. p. a dawny kabak miejski ustępuje pierwszeństwa powstającym Rywalom, w których wszystkiego dostanie, czego tylko zażądać można. Gorzałki ordynaryjnéj równie jak *Maraschino di Zara*, twardego jak podeszwa placka na oleju, i *Omelette soufflée*, Szczy i Zupy z żółwia, Zbiteniu i Czokolady z Wanilią. Wszystko to pokazuje się tu na kilka chwil, lecz nim Szanowni mieszkańcy Makaryjewa zdołają zaledwie poznać nazwiska tych wykwintności, wszystko znika, i wiatr unosi nawet ślady wszystkiego.

Russische Miscell. v. Engelhardt.

Różne gatunki małp.

Artykuł o rozmaitych gatunkach małp, dla każdego czytelnika powinien być ciekawym. Podług Sonniniego, małpa Makako zwana, pewne ma uczucie o wyższéj Istności. Wielu badaczów uważało, że zwierzęta te często ku słońcu się obracały, z wyrażeniem niejakiém radości i zadziwienia.

Maregrave opisuje o czarnych tak nazwanych ryczących małpach, że się z rana i wieczorem na uroczystą zabawę zgromadzają. Jedna z nich staje wyżéj, daje znak, aby inne koło niéj usiadły i słuchały, potém wydaje krzyk, oznaczający zapewne jaką piękną mowę, w któréj na najnowsze prawidła deklamacyi nie bardzo uważa. Inne milczą zupełnie, aż dopiero za danym znakiem razem krzyczą; potém znowu się uspokoją, a mówca pięknie deklamuje.

Hamilton widział na wyspie Java Orangutanga, który ogień zapalał, i ustami dmuchał, ryby smażył, i jadł je z gotowanym ryżem. Lecomte znalazł na wyspach Moluckich podobny przykład zręczności w małpach, których czynności tak dalece ludzkiémi były, że nawet namiętności swoje okazywały.

Grandpre widział na okręcie małpę płci żeńskiéj, która pomiędzy innémi w piecu od chleba napaliła, piekarzowi potrzebny stopień ciepła wskazała, ten zaś poprzestając zupełnie na jéj doniesieniu, ciasto do pieca wsadzał. Gdy raz sternik źle się z nią obszedł, i obił ją; nie chciała więcéj pokarmu przyjmować, i umarła piątego dnia z głodu i zmartwienia. W Chinach pokazywano Rossyjskiemu posłowi wiele gatunków małp, które kolory rozróżniać umiały, i aby się tém bardziéj do człowieka zbliżyły, prowadziły także po ludzku wojnę. Indyjanie stawiają na żart kilka koszów ryżu, tam gdzie się małpy znajdują, i kładą przytém kije. Małpy przychodzą, biorą kije, dzielą się na oddziały, biją się, a która strona pole bitwy otrzyma, ta ryż zjada.

Zmyślność Pająków.

Przechodząc raz na początku jesieni, kiedy się zwykle najwięcéj pajęczyny na drzewach i trawach znajduje, przez ogród, postrzegłem wielkiego pająka, który w środku głównéj ulicy ogrodu tym sposobem sieć swoję robił.

Po obu stronach ulicy stały wysokie owocowe drzewa. Sieć tak wysoko była zawieszona, że wyciągnąwszy nawet rękę, dotknąć się jéj nie mogłem; wisiała ona pomiędzy drzewami, przeciwległe stojącémi, do których gałęzi nitkami z pajęczyny przymocowaną była. Z wierzchu zaś podobną nitką do gałęzi zwieszającéj się na środek ulicy przyczepiona była. Brakowało więc tylko przymocowania od dołu. Ale jakimże sposobem mogło to być uskutecznione, kiedy w prostéj linii pod siecią nie było żadnéj gałązki, ani roślinki, ani krzewu, do któregoby sieć wspomnioną przymocować można? Dla człowieka, który takich sieci prząść nie potrafi, było

to rzeczą niepodobną; ale pająk przemyślny znalazł na to sposób! Wybrał sobie ze znajdujących się w piasku, którym ulica wysypana była, kamyczków, jeden kształt kruszki mający, pookręcał go wkoło pajęczyną, i za pomocą grubéj nitki do góry wciągnął tak wysoko, że przechodzące dobrego nawet wzrostu osoby, nie mogły go ręką dosięgnąć.

Tak dziwne jest rozrządzenie natury! pająkowi, małej owéj cząsteczce stworzenia, udzieliła tyle przemysłu i zręczności, że na dzieła jego z wielkiém rozum ludzki spogląda zadumieniem. *Der Wanderer.*

WIADOMOSCI ROZMAITE.

— Z Petersburga. —

Sławny poeta Puszkin jest teraz w obozie Jenerała Paskiewicza. Pobyt swój w różnych stronach Rossyi oznaczał dotąd zawsze tworem swojego pióra; w Kaukazie dał nam „Kaukazkiego jeńca," w Krymie napisał „Fontannę bakczisarajską, w Bessarabii „Cyganów," w wnętrzu Rossyi „Oniegina." Czytająca publiczność ciekawie wygląda, czém nas też teraz ten poeta, świadek krwawych bojów, obdarzy.

— Ze Szwecyi. —

W r. 1827 zabito w całem Państwie szwedzkiém: 96 niedźwiedzi, 433 wilków, 268 rysiów, zwierzę wielkości psa miernego; z drzewa się rzuca na przechodzące jelenie, tarny; (ma między zwierzętami wzrok najbystrzéjszy, dla tego nazywa się po polsku także ostrowidzem), 6235 lisów, 273 kun, 187 wyder, 11 żarłoków, 2 tchórze, 471 psów morskich, 181 orłów, 868 jastrzębiów.

— Z Niemiec. —

Professor Schweigger stara się dowieść w swéj rozprawie w uczonym swoim „roczniku chemii i fizyki," równie z wielkim dowcipem jak przekonaniem, że światło słoneczne jest tylko bardzo mocném światłem połączném tego ciała. Biot odkrył już dawniéj, że światło zorzy północnéj ma wszystkie własności zgodne ze światłem słonecznem, lecz bynajmniéj nie ze światłem palących się stałych ciał. Professor Schweigger umiał nadać trafny związek swoim widokom z nauką o plamach na słońcu, pochodniach słonecznych, łamaniu się światła, a nawet z nachylaniem się komet i magnetyzmem.

Pewien piernikarz w Kolonii nad Renem, wydaje wcale oryginalną gazetę, to jest gazetę piernikową. Mieszkańcy nowin zbierają się w pięknie ozdobionéj sali do czytania. Każdy za przyjściem dostaje na talerzu parę pierników na których znajdują się cukrem wypisane ciekawe nowości dzienne. Skoro czytelnicy przeczytają te korzenne dzienniki, zanurzają je w miodzie i jedzą. Znawcy utrzymują, iż taka gazeta może być policzona do najsmaczniéjszych i najkorzystniéjszych. *P. D. K.*

— Z Włoch. —

Dzienniki Włoskie liczą obecnie po świecie rozproszonych Izraelitów 3,179,423 głów. Z tych znajduje się w Europie 1,916,173; tak iż żydzi w téj części świata wynoszą 1/110 całéj ludności. I tak w Europejskiéj Rossyi i Polszcze 658,908 w austryjackich krajach 453,545, w européjskiéj Turcyi 321,000, w Prusiech 134,000, w innych niemieckich krajach 138,000 i t. d. Mała Rplita Krakowska liczy ich 7,300, przeciwnie Szwecyja i Norwegija tylko 400 a Hiszpanija i Portugalija niemają ani jednego. W Azyi ma się znajdować 738,000 żydów. Z tych 300,000 mieszka w azyjatyckiej Turcyi, a 275,000 w państwie Perskiém. W Chinach jest ich tylko 60,000 a w azyjatyckiéj Rossyi 3,800, w Hindostanie 100 tysięcy. Afryka liczy 504,000 Izraelitów, wszyscy żyją w machometańskich państwach jako to 300,000 w Fez i Marocco 130,000 w Tunis 120,000 w Egipcie. W Ameryce żyje tylko 5,700 żydów (z tych 5,000 w Zjednoczonych Stanach.) Zaś w Nowéj Hollandyi ledwo 50. Z powyższego obliczenia pokazuje się, iż około 5/9 i 6/11 ogólnéj liczby żydów zostaje pod berłem Rossyi i Porty.

Na wyspie morza adryjatyckiego Lagosta w austryjacko-dalmackim obwodzie Raguza pod Cargola, znajduje się muzykalna rodzina składająca się z ojca, matki, siedmiu córek i pięciu synów. Rodzina ta wykonywa z zadziwiającą biegłością większą część najnowszych oper, bez pomocy żadnéj obcéj osoby. Orkiestra ich złożona jest z samych krewnych którzy wszyscy podobnie jak sama rodzina noszą nazwisko Sallieri. Kapelmajstrem jest stary dziadek mający 79 lat który się nazywa twórcą téj rodziny muzykalnéj. *Der Wanderer.*

— Z Bruxelli. —

Pewien mechanik tutejszy wynalazł sztuczną pijawkę która może zastąpić żywe, stające się coraz rzadszemi. Narzędzie jego składa się z trójkątnego ostrza które robi ranę zupełnie podobną do téj, jaką zadaje naturalna pijawka. Wewnątrz tego sztucznego zwierzęcia jest mała pompa oddechowa złożona z klapy będącéj nad ostrzem, i z małego kurka opatrzonego także klapą. Skoro podniesiemy kurek, klapa cylindru wpuszcza krew wysysaną, przeciwnie gdy się opuści, krew iść przestaje i klapa niższa się zamyka. Można przeto puścić tyle krwi ile się podoba i przystawić narzędzie w samo miejsce choréj części ciała.

Bdelometr ten udoskonalony, jest niezbędny dla cyrulików, ażeby zaś niezaszkodzić jego upowszechnieniu, głoszą, iż niepodobna jest, aby użycie jego było bezpieczno bez wdawania się tych Panów.

Sprostowanie.

Przez nieuwagę Zecera i Korrektora nie ostrzeżono czytelników Rozmaitości, że umieszczone w przeszłym Nrze uwiadomienie o Grammatyce P. Suchorowskiego było Redakcyi nadesłane z podpisem L. N. (który także opuszczono), z wyrażonem żądaniem, aby bez żadnéj odmiany było w Rozmaitościach umieszczone.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz, — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.